Nr. 9. Lwów, dnia 28. lutego. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer poјed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Po upadku naszych wrogów na wsi.

Interesa żydowskiej ludności kraju są ściśle związane z interesami ludności miejskiej w ogóle. Zastępstwo polityczne miast czyto wobec władz centralnych, czy też autonomicznych, jest zarazem zastępstwem mas żydowskich. Toteż żydzi zawsze w miastach galicyjskich okazywali głębokie zainteresowanie dla każdoczesnych wyborów do ciał reprezentacyjnych lokalnych, krajowych i państwowych. Oni to niejednokrotnie decydowali o składzie tych ciał, przeważali szalę zwycięstwa, byli „języczkiem u wagi“, o którego należyte „funkcyonowanie“ różne się starały stronnictwa, niejednokrotnie tych tak „cennych“ wyborców moralnie deprawując, a zawsze im — przed wyborami — schlebiając.

Inaczej rzecz się przedstawia na wsi. Tu karczmarz czy kramikarz czy pachciarz żydowski jako czynnik „wyborczy“ żadnej nie odgrywa roli. Żydzi wśród setek tysięcy włościaństwa przedstawiają może ważny czynnik ekonomiczny — politycznie na wsi nic nie znaczą. Są tu *rari nantes* na burzliwym oceanie politycznych fluktuacyi, poza swe interesa zawodowe ani wyjrzeć nie śmią i są po największej części *in politicis* analfabetami, najmniej politycznie uświadomionym żywiołem.

Nie dziw przeto, że o tych jedynostkach, rozproszonych po wsiach, nigdy w akcyi przedwyborczej do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości nie słyszano, nigdy o nich nie mówiono.

A jednak wynik ostatnich wyborów z kuryi wiejskiej jest dla ludności żydowskiej kraju bardzo ważny, ważniejszy może niż rezultat wyborów po miastach. Boć tu, wobec ludności żydowskiej, występującej zbiorowo, a nie jak po wsiach jedynostkowo, o jawnej i intenzywnej akcyi antyżydowskiej mowy być nie mogło. Nikt w miastach poza znikająco małą garstką żydożerców, haseł antysemickich nie słyszał i nie słyszy. Nikt z takiemi hasłami pod grozą samobójstwa politycznego wystąpićby nie śmiał.

Inaczej po wsiach. Tam do ostatnich czasów działało stronnictwo, wprost przeciw żydom się zwracające, wprost do niszczenia ludności żydowskiej nawołujące, stronnictwo, które gdyby w siły wzmogło, z pewnością słowne hasło: „bij żydów!“ przemieniłoby jak w Rosyi czarnosecińcy — w krwawy czyn. Tam po wsiach do ostatnich czasów i Stojałowski i Kramarczyk i Szajer i centrowcy i zakapturzeni klerykali a jawni żydożercy, głosili „wojnę świętą“ przeciw żydom, rozpalali ciemne umysły, wpajali w mózgi Bartków hasła: żydzi precz!, a w mózgi Iwanów: żyd sobaka!

Był czas, kiedy te wszystkie indywidua, działające pod płaszczykiem religijnym, pod pozorem „chrześcijańskiej polityki“, importowanej i podniecanej z wiedeńskiego ratusza, zyskiwać poczynały zaufanie włościaństwa, które ich wysyłało do Sejmu.

I oto wymiotły je ostatnie wybory. Niema ich! Niema tych, którzy przywozili do Lwowa mandat antysemicki, hasło walki z żydowstwem, którzy przy każdej debacie krakać poczynali: nic dla żydów!

Niema ich. Marne niedobitki wracają do gmachu sejmowego. Niema „stojałowszczyków“. Sam jeden Stojałowski uratował mandat, ale jaka armia teraz będzie stała za jego plecyma, kiedyby znowu zaskrzeczeć zapragnął o „niebezpieczeństwie żydowskiem“?

Włościaństwo nasze dało tym wszystkim bogobojnym mężom, których *pium desiderium* stale było pożarcie na śniadanie, obiad i kolacyę choćby jednego „żydka“, godną odpowiedź: nie obdarzyło ich więcej swem zaufaniem — wybrało innych.

Włościaństwo otrząsnęło się z pod ich wpływu, dowiodło, że chwilowo dało się oszołomić, iż kiełki nienawiści rasowej i wyznaniowej ku żydom, które stale centrowcy zapuszczali, na wsi się nie przyjęły, i po krótkim czasie zmarniały.

Ostatnie wybory mają zatem dla nas i dla ludności chrześcijańskiej kraju to znaczenie, iż niezbicie wykazują fakt, w który my zawsze wierzyliśmy i który jest jedną z podstaw naszej wiary w naród polski: antysemityzm, zasadniczo pragnący uniemożliwić egzystencyę żydów, jest wytworem sztucznym na ziemiach polskich, nie leży w naturze ludu, jest on obcy szerokim warstwom społecznym, które pragną współżycia.

Niechże nam więc ani ci z *Głosu Narodu* czy ci ze *Wschodu* nie prawią, że współżycie to nie jest możliwe! Przeciwnie. Ono nie tylko jest możliwe, ale konieczne.

Powiedzieli to nam wszystkim włościanie, stając do urny wyborczej z postanowieniem niewybierania więcej duchów ciemnych, rzucających na wieś zarzewie walki przeciwżydowskiej.

Stąd dla wszyst ich *memento*. A w pierwszym rzędzie dla tych, którzy po jawnych antysemitach w sutannie i siermiędze przyszli, co ich krzesła w Sejmie zajmą — dla członków Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dolatywały nas głosy o wycieczkach pewnych osób z obozu ludowców, i to osób kierujących, przeciw żydom, o „nastroju“, nieprzychylnym interesom ludności żydowskiej, panującym wśród zastępów stronnictwa. Uważamy więc za swój obowiązek przestrzedz i wskazać na los centrowców. W upojeniu zwycięztwa łatwo dać sobie zasugerować pewne hasła, którychby potem żałowano i srodze — jak stojałowszczycy — odpokutowano. Los tych ostatnich niech będzie przestrogą. Nasz chłop polski przy całej swej rubaszności i obyczajowej i towarzyskiej przepaści, dzielącej go od żyda, świadom jest przynależności żydowstwa do ziem polskich, on się do zawadyackiego antysemityzmu nakłonić nie da i raczej odtrąci od siebie (jak to uczynił ze stojałowszczykami) tego, kto mu żyda bić każe, niż na niego rękę podniesie.

Polskie Stronnictwo Ludowe, obejmując po wsiach spuściznę po centrowcach, i zastępując interesa wiejskie w Sejmie, powinno również w kwestyi żydowskiej zamanifestować swe odmienne od swych poprzedników stanowisko. Tam, gdzie Kramarczyki i Stojałowscy wciąż gardłowali: dla żydów ani centa! żyd wróg! żydowstwo zamorzyć! — powinni teraz ich następcy stanąć w pierwszym rzędzie tych, którzy dążyć będą do ulżenia doli mas nędzarzy żydowskich, którzy starać się będą sprowadzić wszystkie warstwy ludności krajowej, a więc i żydowskiej, do jednego mianownika obywatelskiego współżycia.

Oto nauka, płynąca z wyniku ostatnich wyborów na wsi.

Bertold Merwin.

Kandydaci „Wschodu“.

„Gdy konia kują“... Mimowoli nasuwa się ta sentencya na widok listy kandydatów na posłów sejmowych, których *Wschód* nazwał „naszymi“.

Dobrze, że tak ogólnikowo się wyraził, bo trudnoby zaiste sprecyzować, co zacz są ci kandydaci dalekiego wschodu.

Są kandydatami *Wschodu* — a to dużo mówi. Można zatem przypuścić, że są

syonistami prawdziwymi, syonistami galicyjskimi, narodowymi żydami, żydowskimi demokratami, zbawicielami żydowstwa, Rusinami itp., zależnie od forum, przed którem mają wystąpić w roli kandydatów.

A jak różnem jest to forum, tak też różnem musi być stanowisko polityczne tych „wschodnich“ kandydatów, którzy mając prawdziwy talent do ekwilibrystyki politycznej, sami nie mogą jeszcze dokładnie zdać sobie sprawy z swej „istoty“ politycznej i wolą przezwać się kandydatami na wszelki wypadek „naszymi“, a dla ostrożności wywiesić na swym sztandarze bojowym, bez którego teraz się nie ruszają, wszystkie możliwe sympatyczne hasła (demokratyzm, rozbudzenie sił „narodowych“, polepszenie doli ekonomicznej etc.), z których jedno w każdym wypadku można wybrać.

Nie znaczy to wszystko, jakoby te wysiłki mogły być uwieńczone sukcesem choćby liczbowego kandydata, bynajmniej — to przypomina tylko wspomniane na wstępie przysłowie, którego komizm uwydatnia się w całej pełni na kandydaturach *Wschodu*. Musimy stale ich tak nazywać, bo chyba nie można wywnioskować z tej powodzi haseł, jakie głosi ostatni *Wschód*, prawdziwej nazwy tych kandydatów. Nazwiska ich nosili niegdyś syoniści; takbyśmy też ich nazywali, cóż kiedy w całym ich programie obecnym ani słowa o syoniźmie, ani słowa o tem transcendentalnem zbawieniu „narodu“ żydowskiego, są natomiast obok tanich efektów w stylu „sztandarów wojennych“, „lizuństwa“ itd. wszystkie piękne hasła: równouprawnienie żydów, poprawa położenia ekonomicznego, wogóle to wszystko, co jest stałem dążeniem żydów-Polaków, co natomiast zawsze zwalczają, jako identyczne z swą zagładą, pionierzy ze *Wschodu*. Ale w tej chwili hasła te najszczytniejsze, lubo w swej istocie sprzeczne z racyą bytu „naszych“ kandydatów — hasła te wywiesza się, jako swoje — tylko, że spełnić ich nie powinien członek Koła polskiego, syn tego narodu, lecz ludzie, którzy sami w najlepszym razie za włóczęgów w tym kraju się uważają, (a przynajmniej chcą, by ich za takich uważano, bo to przecież „ich“ odrębność).

Jakiem prawem zatem ci ludzie sięgają (choć obecnie teoretycznie tylko) — po mandat w kraju, w którym się czują obcymi. Jakiem prawem chcą odebrać ludności żydowskiej tych nielicznych reprezentantów, którzy na mocy współdziałania z całem społeczeństwem mogą jedynie i wyłącznie oddać tej ludności niespożyte zasługi? Jakiem wreszcie prawem — co najważniejsze, mianują się reprezentantami żydowstwa, ci którzy istnieją tylko nienawiścią agitatorów ruskich wobec Polaków?

Na te pytania może dać odpowiedź jedynie bezmierny cynizm wobec narodu i kraju polskiego, cynizm, do którego nas stale przyzwyczaja ten prawdziwy „wrzód“ w naszym organizmie społecznym.

Cynizm ten osłabia chyba w tym wypadku olbrzymia doza komizmu, która tkwi w postawieniu kandydatur — nazwijmy je na przekór ich reprezentantom — syońskich.

Toteż odezwa ostatniego numeru *Wschodu* zalecająca wzniosły tryumwirat (pełna prawie liczba członków „klubu żydowskiego“) mogłaby śmiało być zatytułowaną „kącik humorystyczny“, gdyby nie fakt, że humorystyka analogiczna cechuje całe to sympatyczne pisemko.

Smutną by była zaiste ta humorystyka, gdyby nie pocieszająca okoliczność, że jest to głos wołającego na puszczy politycznej... kandydata.

Wołają więc tak trzej, *mutatis mutandis* — cały „klub żydowski“. *Mutatis mutandis* — bo, po pierwsze w Sejmie polskim trzeba przynajmniej rozumieć po polsku, choćby się miało jeszcze więcej milczeć, niż Mahler w parlamencie austryackim, po drugie, że cuda mają to do siebie, że nie lubią się powtarzać. Więc i Gabel... nie kandyduje.

Opatrznościowi ci mężowie (bo nie przez swych wyborców wybrani) odpadli zatem na teraz, a „kandydują“ dwaj inni, zapominając, że system proporcyalny do Sejmu nie istnieje.

Dlaczego właśnie ci dwaj? Łatwo odgadnąć. Braude, to notoryczny męczennik „narodu“, idzie więc wszędzie tam, gdzie jakakolwiek możliwość przepadnięcia. Malz zaś sięga po mandat żydowski jako „Młody-Żyd“ (słowa *Wschodu*), a mimoto już prezes „Siczy“ bursztyńskiej.

Tytuł, jeśli nie prawny, to w każdym razie... etyczny.

Dzielna drużyna „trzech“ wyruszy pod wodzą przewodniczącego „Siczy“ ukraińskiej do walki z resztą stu kilkudziesięciu posłów sejmowych o równouprawnienie żydów, o ich oświatę, kulturę, o ich poprawę ekonomiczną, o ich samowiedzę, nawet w razie potrzeby o... Palestynę, tylko nie o... uznanie żyda za obywatela.

Tym podstawowym bowiem postulatem brzydzą się „oni“, brzydzą się nim jako postulatem wszystkich szczerze myślących Polaków.

Największą też zbrodnią posła Loewensteina było, jak głosi ostatni *Wschód*, motto jego mowy sejmowej: „*Introite et hic sunt cives*“. Oczywista, cóż by robili panowie ze *Wschodu*, gdyby żyd stał się faktycznie „*civis*“?

Jakże niewdzięcznem hasłem byłoby wówczas ujadanie na polskość!

Więc jak ognia boją się tej przyszłości ci „zbawcy narodu“ i na samą myśl o uobywateleniu żyda bryzgają jadem wściekłości.

Boże! żyd-*civis*-obywatel, to ich zagłada. Ale żyd tułacz, szukający na Ukrainie pomocy, zdany na łaskę „młodych żydów“ w rodzaju Malza — to ich ideał.

Przeciwieństwem do *civis*, obywatel, jest *vagabundus*, przybłęda, włóczęga.

Możemy zapewnić „zbawców“ żydowskich ze *Wschodu*, że w odniesieniu do nich nie użyjemy nigdy tego, tak ubliżającego im określenia „obywatela“, że przeciwnie, stosownie do ich pragnień i taktyki wskazać ich należy przed społeczeństwem, uchylając rąbek tęczowej, różnobarwnej zasłony ich polityki, słowami: *hic sunt vagabundi*! *A. K.*

A. KALLAS. 5

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Butrymowicz spojrzał na trzymany w ręku bilet i wsunąwszy niedbale kartę w kieszeń kamizelki, dokończył:

— Żebym zaś nie zapomniał... Leon Berger. Wcale po europejsku. Tylko czemuż ten brzydki długi czarny żupan?

— To mus taki, panie dyrektorze. Nie zależę od siebie. Najpierw zależny byłem od dziadka; teraz pozostaję w zależności od teścia.

— A ile pan masz lat?

— Dwadzieścia...

— I ślub był tylko rytualny, co?

— Tak...

— A jak wezmą pana do wojska?

— Może nie wezmą...

— No, już tam Herszko, teść pana, postara się o to, żeby pana do wojska nie wzięli. O, to *kepele* z tego Herszka!... Aha...! Ale co ja to chciałem powiedzieć?

— Pan dyrektor miał mi dać przykład wymowny, że my żydzi jesteśmy tą potęgą szatańską, co to wiecznie złego pragnie, a dobrze czyni...

— O, za pozwoleniem! Wy dobrze nie czynicie. Pragniecie owego złego; a to dobre, które temsamem sprowadzacie, to już jest dziełem przeznaczenia i Boga!...

— Czekam na przykład, panie dyrektorze.

— U! co ci tak spieszno? Patrzcie mi go. Jaki obcesowy!... Śmiały z ciebie żydziak! Już też młodsze pokolenie żydowskie pokorą nie grzeszy!...

— Pokora bywa często oznaką niedołęstwa, lub obłudy.

— Co? Co?... Ty już aforyzmami przemawiasz? Prawda!... Uczyłeś się lat kilka u jakiegoś tam akademika! Czytałeś naszych wieszczów i umiesz cytować „Fausta“ jak profesor niemieckiej literatury. A więc... można z tobą mój... Jakże ci na imię?

— Nazywam się Leon Berger.

— Aha! Mój panie Berger! Widzę, że można z tobą pomówić rozsądnie. Otóż ów przykład. Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa; myśl ich wtedy była zła i złem było ich pragnienie. A ot, co się stało! Pół świata wielbi dzisiaj krzyż. Rozprószeni jesteście na wszystkich krańcach ziemi i dosyć ludziom krwi psujecie. Ale jesteści potrzebni jak sam szatan. No i ten socyalizm, ten naukowy socyalizm, którego twórcą był żyd, i ten ruch, co szatańskiem złem jest waszej woli, zmieni się kiedyś w błogosławieństwo dla świata.

— Pan dyrektor jest socyalistą?

— Ja? Cóż znowu?! Nie cierpię wszelkiej demagogii. Ja na socyalizm patrzę pod kątem przyszłych stuleci. Dla mnie obecny jego ruch przedstawia się jak ruch mgławicy, co to wiruje z brutalną bezwzględnością, zataczając koła i elipsy, nie dające się ani obliczyć, ani przewidzieć. Ale mgławica odnajdzie dla siebie kształt jej przeznaczony, potrzebny i unormowany w ruchu.

— Pan dyrektor wytworzył sobie taką religię?...

— A kto ci powiedział, że to moja religia! — zaperzył się Butrymowicz, przyczem czerstwa twarz jego, okolona siwiutkim zarostem, zarumieniła się mocno, niewiadomo z gniewu, czy z gorąca. Zdjął z głowy słomkowy szary kapelusz i używając go zamiast wachlarza, gderał: — Niewiadomo, czyś taki rozumny filut, czy tylko zarozumialec!...

— Ani jedno, ani drugie, panie dyrektorze. Ja tylko słucham uważnie, co kto do mnie mówi i staram się zrozumieć...

— Chciałbyś wiedzieć, co w każdym człowieku siedzi, hę?...

Niebieskie źrenice z pod zjeżonych srebrno białych brwi, cisnęły dwa ogniki, dwie błyskawice w czarne błyszczące oczy Leona. Od tego spojrzenia smagła twarz młodego człowieka, okolona delikatnym, miękkim puchem młodzieńczego zarostu, zarumieniła się aż po czoło.

Butrymowicz wpatrzył się w niego i rzekł po chwili.

— No, dokaże Herszko cudu, jeśli okiełzna ciebie!

— Nie rozumiem... Co pan dyrektor chciałby przez to powiedzieć?

Rozdźwięki.

Uciekinierzy z pod sztandaru Syonu mnożą się. Tak napisałem zeszłego tygodnia i podałem wywody kilku wybitnych żydowskich publicystów (Rabinowicz, Blech, Kaminka), którzy nie mogąc pogodzić swego sumienia z matactwami obecnej polityki syońskiej, ostro i niedwuznacznie w różnych organach dają wyraz swemu oburzeniu. *Nulla dies sine linea.* Codziennie niemal pojawiają się nowe glosy z obozu syońskiego, stwierdzające niezbicie, jak głęboko tkwią owe rozdźwięki, o których tylekrotnie pisaliśmy, które obecnej — *sit venia verbo* — „idei syońskiej" wyprorokowaliśmy, a które gdyby taranem rozbijają rzekomą solidarność i karność partyjną szowinistów nacyonalistycznych żydowskich.

Podaliśmy swego czasu słowa jednego z luminarzy do niedawna prasy syońskiej A. Coralnika, który się odważył śmiało zedrzeć maskę obłudy z polityki menerów syońskich. W odpowiedzi na to został Coralnik na łamach syońskiej prasy (w berl. organie *Jüdische Rundschau*) grubiańsko jako „apostata" oszkalowany. Tak syoniści zawsze robią. W Berlinie i we Lwowie. Kto im niewygodny, tego starają się ukąsać. Ale ponieważ niezbyt wysokiego poziomu sięgnąć są w stanie, więc kąsają w... łydkę. (Zresztą i nie wyżej tym, których pieniędzy lub wpływów potrzebują, się podlizują).

Obecnie Coralnik im w wied. *Neue National Zeitung* odpowiada. A odpowiedź ta jest jeszcze charakterystyczniejszą, niż pierwsze oskarzenie Coralnika. Podajemy z niej kilka ustępów:

> ...Kto publicznie występuje, kto chce ludziom prawdę mówić, musi być przygotowanym na ataki. A także na niegodne, głupie podejrzenia i insynuacye. Kiedy przeczytałem artykuł w *Jüdische Rundschau*, mowę pogrzebową, którą nademną wygłosił oficyalny berliński syonizm, bolało mię, że zwolennicy partyi kulturalno-politycznej, iż „bojowcy partyjni" piszą tak głupio, niesmacznie, ubożutko, iż walczą takimi argumentami. Wstydziłem się za partyę, iż tak kulawych żołnierzy wysyła w pole, kiedy chodzi o to, aby odeprzeć atak. Nie będę reagował na deklamacye *Jüdische Rundschau*, na politykę świstka do zawijania sera. Wobec głupoty i małostkowości nie wskóra nawet najlepsza dyalektyka.
>
> ...Uczyniłem to nareszcie, co uczynić byłem wewnętrznie zmuszony — zaatakowałem frazes, pusty, napuszysty a zaciemniający frazes. Frazes — to nasza choroba. Zakrada się do naszych mózgów, zagnieżdża się w naszych najlepszych myślach — i omota nas. I to nawet nie ów młodzieńczy, obiecujący frazes, słowo, za którem idzie czyn, może łagodniejszy, powściągliwszy; to nie jest ów wspaniały gest mocnego. W tym frazesie tkwi starczość. Pochodzi on z bezzębnych ust...

Zaprawdę, trudno o silniejsze słowa, trudno o bardziej przygważdżające potępienie frazesowiczostwa syońskiego!

Donioslość tych słów jest tem większa, iż napisał je człowiek, który—jak sama *N. Nat. Ztg.* przyznaje — „odgrywał dotychczas w syońskiej prasie partyjnej kierującą rolę".

*

Drugi fakt rozdźwięku, o którym tym razem wzmiankuję, tyczy syonizmu w Anglii. Tam, gdzie już tyle Zangwill zabruździł. a gdzie tyle proletaryatu żydowskiego się nagromadziło, odzywają się głosy, energicznie protestujące przeciw kierownictwu partyi syońskiej. Na czele federacyi syońskiej w Anglii stoi głośny mener, znany z kongresów partyjnych, Gaster. I przeciw niemu, jako analogicznemu karjerowiczowi, jakim był we Wiedniu Schalit a w Galicyi jest Gabel, występuje poważna gazeta syońska *The Jewish Express* z następującemi słowami:

> Poznajemy coraz bardziej, że teraźniejsze kierownictwo federacyi syońskiej nie jest niczem innem jak komitetem pogrzebowym, który teraz wszystko grzebie, co przedtem zrobiono. Jest rzeczą konieczną wystąpić przeciw takiej egzekutywie, której kierownicy nie działają, lecz śpią, nie budują, lecz burzą... Teraz czas oburzyć się i zreorganizować federacyę. Jeśli się to teraz nie stanie, to stać się musi za pół roku. Dałby Bóg, by nie za późno! Oby się tymczasem syonistom, którzy są zwykłymi żołnierzami, udało uratować syonizm; syoniści nie mają przewódców, lecz są na manowce sprowadzeni! (haben keine Führer, sie sind nur Verführte!)

Tak otwarcie mówić mogą tylko ludzie szczerzy, śmieli i uczciwi. Tak mówią Coralnik, Blech, Rabinowicz, mówią żydzi wolnego Albionu. Nasi domorośli syoniści są zanadto tchórzliwi, a zresztą fascynuje je Gabel i polityka mandatołowstwa. I dlatego u nas o rozdźwiękach nie słyszy się...

Asymilacya i patryotyzm.

Prawdziwą, wszechludzką asymilacyę można także porównać do kosmopolityzmu, który nacyonaliści antysemiccy tak skwapliwie zarzucają żydom zwłaszcza — jako brak przywiązania do ojczyzny. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę, że dodatni kosmopolityzm ma się do pierwotnego patryotyzmu jak altruizm do egoizmu, wówczas bezpodstawność powyższej insynuacyi żydożerczej odrazu stanie się widoczną. I rzeczywiście, przechodząc dzieje umysłowości, kultury ludzkiej wszystkich narodów i czasów, przekonujemy się, iż najgłębsi myśliciele i najszlachetniejsi obywatele wszędzie i zawsze doszli do idealu obywatelstwa wszechświatowego, wszechludzkiego, jakie Schiller tak natchnionemi słowy każe markizowi Poza opiewać przed Filipem II. Najlepsi synowie Izraela, prorocy, najznakomitsi mędrcy Helenów, jakoto Demokryt, Sokrates, Zenon, Epiktet i wogóle cała doniosła szkoła stoicka, tak wysoce religijnie zabarwiona, upatrująca

---

— Że twardy jesteś na jego kruche zęby.

— Czy pan dyrektor przypuszcza, że mój teść ma wobec mnie zamiary niezupełnie dobre?

— Ależ... Cóż znowu!... Oni tylko zechcą ciebie urobić na swoją modłę. A kto wie?! Ty może tylko taki, dopóki w książkach się grzebiesz. Pozwalają tobie nie myśleć jeszcze o interesach, a z młodą, ładną żonką się pieścić. Ale ty już staniesz się innym! Oni cię urobią na swoją modłę! Staniesz się takim łapserdakiem, takim dusigroszem i spekulantem giełdowym, jak i oni, ci twoi tu. A szkoda ciebie. W tobie jest coś naprawdę pięknego. Wiesz, co?... Gdy zatęsknisz za rozmową, za dobrą książką, przychodź do mnie. Wiesz, gdzie mieszkam. Ja, chociażem antysemita, ale tych żydów, co się lubieć dają, to lubię. Przychodź do mnie. Mam sporą biblioteczkę i wcale ładną kollekcyę skrzypiec. A może ty i na skrzypcach grasz?

— Gram. Uczyłem się dwa lata. Nie wirtuoz ze mnie, ale muzykę bardzo lubię.

— Ano, to dobrze! Przyjdź do mnie. Między czwartą, a piątą popołudniu zastaniesz mnie zawsze w domu.

Butrymowicz włożył na głowę kapelusz wyciągnął prawicę do uścisku. Leon zawahał się chwilę, ale spojrzawszy w pogodną twarz dyrektora, w jego niebieskie oczy, życzliwym, wesołym uśmiechem rozblysłe, pomyślał, że jednak zacny i dobry to być musi człowiek i tylko dziwak wielki. Powolnym, bardzo ładnym ruchem złożył dłoń swą w prawicy Butrymowicza.

— Do widzenia! — rzekł Butrymowicz.

— Moje uszanowanie! — odpowiedział grzecznie Leon i uchyliwszy aksamitnego kapeusza, usunął się z ścieżki.

Butrymowicz pokiwał głową, spojrzał z serdecznym uśmiechem w smętną, ładną twarz Leona i powoli iść zaczął z powrotem ku miastu.

Gdy Butrymowicz oddalił się, a smukła sylwetka jego o rasowej, szlachetnej postawie zniknęła w oddali i po chwili widna już tylko była jak drobny, ruchomy punkcik, Leon osunął się znużony na wywrócony pień, co tkwił w poprzek ścieżki.

Zmęczyła go rozmowa z człowiekiem, którego znał mało i nie wiedział dobrze co o nim sądzić, jak sobie tłumaczyć jego słowa i to zajęcie, jakie mu niespodzianie okazał.

Męczyła go w tej chwili każda myśl, bo były to tylko reminiscencye najprzykrzejszych przypomnień.

Było mu stanowczo źle w tych warunkach, w jakich się nagle znalazł. Przed rokiem, jako narzeczony bawił tu w gościnie przez dni kilka. Już wówczas, mimo że osłaniano przed nim wiele szczegółów tego życia w ciasnych, zmurszałych, brzydkich ramach, chciał koniecznie wycofać się i zerwać. Oparł się temu stanowczo dziadek jego, a reb Hersz Huber zagroził, że stosownie do umowy, zawartej przy zaręczynach, Leon zapłaci w razie zerwania pięć tysięcy koron tytułem odszkodowania. Wtedy Leon zwierzył się ukochanej siostrze, Ernie Weiss; płakała z nim razem, że tak nieopatrznie wciągnąć się dali, lecz nic rozsądnego poradzić mu nie mogła. Pocieszyła go tylko tem, że narzeczona ładna, inteligentna, że gdy po ślubie energicznie wystąpią wobec teścia reb'Hersz Huber zgodzi się na to, aby młoda para zamieszkała w Krakowie, a wówczas Leon urządzi sobie życie tak, jak tego sam zapragnie. Szwagier i reszta krewnych wprost napadli na niego, jak na waryata, że śmie zarzucić cośkolwiek temu związkowi z rodziną, która dorabia się milionów.

— Ty jeszcze będziesz dziedzicem! Ty jeszcze będziesz wielkim panem, gdy ty się dostaniesz do takiego teścia, jak reb'Hersz Huber! — wołał szwagier Buchenholz.

I być może, że najbardziej znęciła Leona nadzieja zostania dziedzicem. Znał Żurawce, bo tam był w czasie narzeczeństwa swego. Widział tamtejsze folwarki, gospodarskie budynki, dwór zaniedbany wprawdzie, ale na wspaniałą rezydencyę stawiany przez tych, którzy odeszli, jak bankruci nieszczęśni.

(C. d. n.)

szczęście w cnocie (celem filozofii — etyka!), ucząca, iż mędrzec czuje się obywatelem nie jednego państwa, lecz całego świata, ponieważ wszyscy ludzie są sobie równi, wszyscy są braćmi, a wszystkich zarówno ojcem jest Bóg; wielcy Rzymianie, którzy wyłamując się z pod ciasnej polityki narodowo-imperyalistycznej, pierwsi przejęli się głęboko duchem helenizmu i człowieczeństwa: Seneka, Cycero, Lukrecyusz, cesarz Marek Aureliusz; apostołowie oraz najwięksi Ojcowie Kościoła; w nowszych czasach: Spizona, Encyklopedyści, Rousseau, Leibniz, Lessing, Herder, Schiller, Goethe i wielu innych geniuszów-wodzów ludzkości po drodze postępu i oświaty — wszyscy ci tytani ducha byli kosmopolitami. Będąc chlubą swego narodu, służyli oni przecież zarazem wszystkim ludom świata. Do tych kosmopolityków-patryotów zastosować można piękną przenośnię niemieckiego poety Fryderyka Rückerta: „Róża, upiększająca siebie samą, upiększa też ogród“...

Jednakże owi wybrańcy rodu ludzkiego, owi obywatele całego świata, byli po wsze czasy przedmiotem najbardziej zaciekłej nienawiści i... najskuteczniejszej napaści ze strony „prawdziwych“ patryotów. Lubo mężowie tacy jak np. prorocy hebrajscy, Sokrates, pierwsi chrześcijanie, Spizona i t. p., gorąco i szczerze miłowali swe społeczeństwo i przykładnymi zgoła byli obywatelami, przecież zagorzali nacyonaliści z powodzeniem pobudzali przeciwko nim zawiść tłumów, które, niewrażliwe na doskonałą cnotliwość wielkich synów kraju, zapamiętale prześladowały w nich tylko kosmopolitów, niby „wrogów ojczyzny“.

Strasznym przykładem ślepego nacyonalizmu i zarazem czarną plamą na pięknej tarczy helenizmu i — całej ludzkości, jest niezrównany żywot i tragiczna śmierć Sokratesa. Któż bez wstrząśnienia czytać może wzniosłe wywody tego nieśmiertelnego Greka, jakiemi w więzieniu, skazany na śmierć, broni wobec Krytona bezwarunkowej świętości p r a w o j c z y z n y, chociażby ta domagała się od obywatela ofiary z swego szczęścia i życia! Który też syn Attyki spełnił tak szczytnie obowiązki patryoty jak ten „bezbożny“ kosmopolita? Służył wiernie i mężnie w szeregach prostych żołnierzy w trzech wojnach, męstwa swego dowiódł też przed obliczem trzydziestu tyranów gnębiących ojczyznę, mimo to słabe oskarżenia trzech „prawdziwych“ Ateńczyków, Anytosa, Meletosa i Lykona znalazły łatwy posłuch u „patryotycznych“ i konserwatywnych ziomków, a najszlachetniejszego człowieka i najmędrszego — według wyroczni Apollona — Ateńczyka skazano na śmierć, ponieważ podniecając zmysł krytyczny i samodzielne myślenie, oświecając lud i ucząc cnoty i prawdy psuł rzekomo młodzież i — p o d k o p y w a ł t r a d y c y e!...

Ciasnocie narodowościowej wydaje się niemożliwem, by kosmopolita mógł być szczerym, „dobrym“ patryotą, tak samo jak małostkowy samolub nie pojmuje dobrowolnego zaparcia siebie samego ze strony wyższego umysłu altruistycznego. W rzeczywistości zaś p r a w d z i w y patryotyzm jest przecież ograniczonym przestrzennie — kosmopolityzmem, miejscowem spełnianiem obowiązków państwowych i społecznych, w gruncie rzeczy wszechludzkich, gdyż obywatelom wogóle dana jest li tylko możność służenia najbliższemu otoczeniu lub najwyżej tej gromadzie ludzkiej, z którą stanowią jedność społeczną lub etniczną — a więc ojczyźnie. Oczywiście sposoby służenia ojczyźnie i zapatrywania na tę służbę różniczkować się będą w miarę, jak dążenia i interesy zamieszkującej ją ludności się różniczkują... Ale zawsze prawdziwy, t. j. dodatni kosmopolita właśnie uczynnym będzie patryotą, bo mając na względzie całe człowieczeństwo, służyć będzie tegoż części, t. j. ojczyźnie, w prawdzie i sprawiedliwości, nie podlegając „patryotyzmowi“ tłumu czyli pierwotnemu egoizmowi narodowemu. Wszakże istnieje imitacya prawdziwego kosmopolityzmu — fałszywy, u j e m n y kosmopolityzm, chełpiący się z tego, że n i g d z i e nie ma ojczyzny, pieszczący tylko sobkostwo, gdy natomiast kosmopolityzm dodatni w s z ę d z i e ma ojczyznę, w s z ę d z i e się przyznaje do obowiązków wobec społeczeństwa, pieszcząc w sercu altruizm, ideał braterstwa ludzkości.

Tem też tłumaczy się bezwzględna podejrzliwość tłumu względem tych obywateli, których „prawdziwi patryoci“ w celach agitacyjnych okrzykują jako „kosmopolitów“, bo w tychże tłum zawsze gotów jest widzieć raczej „ludzi bez ojczyzny“ wogóle, a więc „nieprzyjaciół kraju“, aniżeli poprostu przeciwników politycznych, nie posłusznych samozwańczym dzierżawcom patryotyzmu i przedstawicielom ojczyzny. Zresztą o d i u m kosmopolityzmu używa jeszcze całej swej tradycyjnej złowrogiej potęgi także wśród ludzi „inteligentnych“, mimo oświaty i humanizmu XIX. i XX. w. Dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie szowinizm narodowy wskutek epokowego w życiu narodowem zdarzenia wybuchnął gwałtownie i niby żywioł ogarnął całe społeczeństwo, wówczas bowiem słabe charaktery wbrew przekonaniu hołdują powszechnej przesadzie, obawiając się wywołania jawnym oporem — niechęci lub prześladowania, jakiego dla miłego spokoju unikać wolą...

Klasycznym krajem takiego krzykliwego, bizantyjskiego patryotyzmu są obecnie Niemcy, ojczyzna wielkich ongi i szlachetnych kosmopolitów. Śmieszne i wstrętne wrażenie robią usiłowania licznych moli książkowych, by „poganina i kosmopolitę“ Jana Wolfganga Goethe'go — zrehabilitować jako „patryotę“ niemieckiego, ponieważ nieśmiertelny ten odtwórca życia i człowieka o niemieckiej „ojczyźnie“, tak samo jak Lessing, Schiller, Herder, Kant i inni, nader rzadko wspominał, przynajmniej nie w duchu hakatystyczno-urzędowego patryotyzmu doby bieżącej. W pocie czoła szperają za wskazówkami, aluzyami lub choćby napomknieniami w jego dziełach, na mocy których olimpijczyk weimarski nie potrzebowałby już wstydzić się wobec „prawdziwych“ Szulców i Mayerów — swego kosmopolityzmu. A jednak Lessing utrzymuje, iż najwięcej mówi się o tej cnocie, którą się najmniej posiada. Zaiste, świetne to spostrzeżenie daje dużo do myślenia w czasie, kiedy nadużycie świętego imienia Ojczyzny rozpanoszyło się nieznośnie... Jest to znamienne, że antysemityzm narodził się i urósł w Niemczech, jakkolwiek — z drugiej strony — żydzi niemieccy, dzięki zdrowej asymilacyi, brakiem patryotyzmu i obywatelskości bynajmniej nie grzeszą...

Kiedyż sobkostwo narodowe zniknie w imię człowieczeństwa, tak jak egoizm osobniczy ustąpił już po części zbiorowemu?

Na to odpowiadają nam idealiści-kosmopolici: Jezajasz i Sokrates. Prorok hebrajski, Bogiem swym natchniony, zapowiada zbawienie ludzkości w k o ń c u d n i, gdy „ziemia pełna będzie poznania Wiekuistego, jak wody morze pokrywają“; myśliciel ateński, przejęty swoją nauką o cnotliwości, wyraża to po świecku i filozoficznie: ideał ludzkości ziści się w jednej, wszystko obejmującej cnocie: — w nieograniczonem panowaniu rozumu.

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Prawda o żargonie.

I.

„Nie pytajmy się doktora, lecz... chorego“ — mówi żargonowe przysłowie, które najlepiej zastosować się daje do systemu badania tego „języka“.

Po wszelkich więc „konsyliach“, to jest: wiecach, konferencyach, polemikach i oratorskich szermierkach, które w ciągu ostatniego roku miały miejsce, nie od rzeczy — myślę — będzie też zapytanie samego „chorego języka“, co go boli, jak się czuje i — czy o długiem życiu marzy...

Chory ma głos!

Przepraszam. Nasz „chory“ właściwie głosu nie ma.

Podczas gdy waleczni obrońcy nietyle groźnego ile zagrożonego żargonu wygłaszają z mównicy i ze szpalt pism płomienne manifesty, pełne bezwzględnej wiary w niezwalczoną, żywotną siłę żargonu i — w jego nieśmiertelność, sam żargon *u siebie*, to jest leżąc na straszliwie kusem, licho skleconem łożu, kwęka, wzdycha i narzeka na los swój, na to, że się wogóle urodził, i wyczekuje śmierci, która nań u wezgłowia czyha...

Dla ludzi nieświadomych rzeczy słowo „żargon“ stało się ostatnio takim samym imponującym faktem, jak naprzykład „solidarność żydowska“... Ktoś prawdopodobnie z jakiegoś odosobnionego wypadku, złożoną rzecz sądząc, zawołał kiedyś patetycznie: „solidarność żydowska jest potęgą“ — i odrazu pojęcie to stało się artykułem niezachwianej wiary dla naszych dalszych i najbliższych sąsiadów, którzy o nas najdalszego nawet pojęcia nie mają. W rzeczywistości zaś nasza solidarność religijna, polityczna, ekonomiczna, a nawet — ostatnio — już i rodzinna równa się zeru w porównaniu z tąż solidarnością u innych ludów.... Z niesłychaną, bezkrytyczną łatwowiernością sądzą znów inni z bardzo powierzchownych objawów, że rzekomo odrodzony żargon rozrasta się u nas, dzięki sprzyjającym warunkom polityczno-ekonomicznym z bajeczną, niemal żywiołową szybkością, gdy tymczasem żywot nieboraka jest z każdym dniem mizerniejszy i już wogóle taki nędzny, że poprostu raczej litości jest godzien aniżeli potępienia.

Nie ulega naturalnie żadnej zgoła wątpliwości, że o żywotności języka i jego przyszłości najwymowniej świadczy stan i rozwój literatury, prasy — i w końcu — teatru danego języka. Przyjrzyjmy się więc w tem miejscu, jak wyglądają te trzy życiodajne instytucye w „języku“ żargonowym.

Przedewszystkiem literatura żargonowa, posiadająca kilka wybitnych, lecz zupełnie kultury pozbawionych talentów, stoi pod względem jakości i ilości dzieł drukowanych na tak nizkim stopniu rozwoju, że dorównywać jej pod tym względem może chyba tylko literatura Eskimosów. Szczególnie pod względem ilości jest ona bezprzykładnie miniaturową. Dosyć naprzykład powiedzieć, że wszystkie dzieła beletrystyczne, naukowe, informacyjne i — jednem słowem całą literaturę tej 3 — 4 milionowej ludności, mówiącej tylko żargonem a mieszkającej w samem centrum kulturalnej Europy — możecie — jeśli wam naturalnie przyjdzie ochota — kupić za... kilkadziesiąt złotych, już po nominalnej cenie księgarskiej.

Ceny tej księgarskiej zresztą żaden szanujący się czytelnik żargonowy przy kupnie nie uwzględnia, bo nie mając niezbędnego pietyzmu dla samego żargonu, ma go jeszcze mniej dla jego literatury, i dlatego bez względu na stopień swej zamożności targuje się bez-

przykladnie o cenę kilkugroszowej nawet książki, uważając wogóle kupowanie żargonowej książki za pewnego rodzaju marnotrawstwo... Jak nas zapewniają księgarze, absolutnie niema prywatnych zbiorów książek żargonowych, pomimo ich niesłychanej taniości.

O tej taniości zaś dowodnie świadczy leżący przed nami najkompletniejszy katalog wszystkich tutejszych i amerykańskich wydawnictw żargonowych. Z tego katalogu dowiadujemy się, że literatura żargonowa posiada zaledwie 89 książek, kosztujących wyżej ponad 30 ct. zaś dzieł, których cena przekracza sumę 60 ct. jest tylko sztuk 37, a już wyżej 1 zł. kosztują tylko zbiorowe wydania dzieł najznakomitszych pisarzy, parę kilkotomowych powieści, oraz roczniki literackie, a tych wszystkich razem wziąwszy jest 44!

Przytem zaznaczyć winniśmy, że taniość tych książek bynajmniej nie jest osiągnięta ze znacznej cyfry nakładu, przeciwnie — cyfra ta jest stosunkowo bardzo mała, bo wynosi przeciętnie 1000 — 3000 egzemplarzy, a ponieważ piśmiennictwo żargonowe niema żadnego zgoła poparcia materyalnego bogatych mecenasów, miłośników „ojczystej" literatury (?), lub przynajmniej — rzeczników oświaty ciemnych mas żydowskich, więc nieunikniona taniość, będąca nieodzownym warunkiem pozyskania jakiego takiego odbytu dla żargonowej książki, bywa osiągnięta jedynie kosztem poświęcenia pisarzy, którzy za swoje prace otrzymują nie do uwierzenia liche honorarya. Łatwo sobie przeto wyobrazić, jak straszliwa bieda panuje wśród tych literatów, którzy nie znając innego języka prócz żargonu, zmuszeni są żyć z tej najniewdzięczniejszej literatury. Życie to polega na iście fakirskiej umiejętności wytrwałego umierania z głodu.

W każdym razie literatów, jakkolwiek żyjących z żargonowego piśmiennictwa, jest tak mało, że można ich policzyć na palcach jednej ręki. Co najwyżej zatrudniają pisma peryodyczne kilka rąk literackich, które sobie wynajmują na wyłączną własność za opłatą kilkudziesięciu guldenów miesięcznie dla samych redaktorów, a kilkunastu dla zwykłych współpracowników. Lecz i na te tak ryzykowne posady wydawcy chętniej przyjmują hebrajskich, lub nawet polskich i rosyjskich (rozumie się — drugorzędnych) dziennikarzy, aniżeli żargonistów, którzy zazwyczaj, z powodu braku elementarnego wykształcenia, do zawodu dziennikarskiego nie nadają się.

W Galicyi wychodzi kilka pism żargonowych. Prym wiedzie dziennik syoński *Tagblatt* utrzymywany znacznemi subwencyami, a służący do wypowiadania tego, co syoniści w języku polskim boją się wyrazić. Ponadto istnieje kilka lokalnych pisemek, marnie redagowanych, o ciasnym, małomiasteczkowym horyzoncie, brutalnych w tonie a głupich w treści. Taka *Jüdische Volkspolitik* w Kołomyi lub *Neue Volkszeitung* w Rzeszowie, stoją na najniższym szczeblu publicystycznym.

Żargonowych pism jest obecnie w całem Królestwie Polskiem 4. I te również z wyżej wyłuszczonych powodów są niezmiernie tanie. Więc z trzech dzienników — dwa *Jüdichses Tageblatt* i *Lodzer Nachrichten* kosztują po 1 kopiejce numer pojedynczy, a tylko jeden dziennik (*Unser Leben*) kosztuje 2 kop., zaś jedyny w całem piśmiennictwie żargonowem tygodnik ilustrowany kosztuje po 7 kop. numer. Wartość publicystyczna — informacyjna, literacka i artystyczna — tych pism jest wszakże niższą od ich ceny.

Nieco lepiej przedstawiają się pisma wychodzące w państwie rosyjskiem.

Jedno z nich *Der Frajnd*, wychodzi w Petersburgu, kosztuje 3 kop. i dokłada rocznie znaczne sumy, zarobione wówczas, kiedy pismo to było jedynym codziennym organem żargonowym w całej Europie. Drugie, wychodzące w Wilnie, kosztuje 2 kop., jest znacznie gorsze od *Frajnda* i prowadzi żywot suchotniczy, jutra niepewny. Pozatem jeszcze wychodzi w Wilnie tygodnik *Das Jüdische Volk*, który jest oficyalnym organem syonistów rosyjskich i otrzymuje stałą, znaczną zapomogę od centralnego komitetu syonistycznego. Zresztą i ten tygodnik wychodzi bardzo nieregularnie i z dużemi przerwami z powodu częstego wyczerpania funduszu nakładowego.

Oto cała literatura i prasa t. z. „żargonowa".

Pozostaje jeszcze teatr, o którym pomówimy w następnym artykule.

Świadomy.

„DAATH"

Towarzystwo szerzenia oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego.

Warszawa, w lutym 1908.

Kiedy w grudniu zeszłego roku *Jedność* (nr. 41 z dnia 13.XII.) pisała o pracy oświatowej wśród tutejszej ludności żydowskiej, nie przypuszczała i nie przewidywał nikt, iż ten serdeczny entuzyazm, z jakim się spotkała Macież szkolna w całem Królestwie, tak prędko i nagle przejdzie w tren żałobny.

Stary niedźwiedź samodzierżawia przeraził się głębokiego, swobodniejszego oddechu ofiary, z której piersi ściśniętej zdjął na chwilę ciężką łapę absolutyzmu. Echa niewinnych objawów sympatyi, z jaką się Macierz wśród ludności Królestwa spotkała, dotarłszy do nadnewskiej stolicy, przywiodły przed oczy cierpiącego na manię prześladowczą rządu carskiego krwawe widma roku 1831, 1863 i lat ostatnich.

Więc niebezpieczną dla całości państwa Macierz zwinięto. To znane dzieje. Praca oświatowa jednak nie ustała; została tylko napowrót zepchnięta na tory tajnych, nielegalnych wysiłków, z natury swej nieprzystępnych dla szerszego ogółu ludności, a tem mniej dla żydowskiej jej części. A ta ludność żydowska tem baczniejszej dziś wymaga uwagi, tem intenzywniejszej nad sobą pracy, iż wystawiona z jednej strony na zgubne, separatystyczne wpływy syonistów i narodowców żydowskich, z drugiej zaś na dotkliwe represye rządu carskiego, obojętnieje conaz bardziej dla idei narodowej, odsuwa się coraz bardziej od polskiego społeczeństwa. A sprawiedliwość nakazuje przyznać, że ten proces rozluźniania węzłów serdecznych przyspieszają w ostatnich latach liczne błędy, popełniane przez decydujące w kraju sfery polityczne wobec ludności żydowskiej, zwłaszcza podczas trzykrotnych wyborów do Dumy i nierzadkie, boleśnie przez tę ludność odczuwane objawy nietaktu ze strony kierowników opinii publicznej. Tak wszystkie te przyczyny razem wzięte wpływają niejako z zewnątrz niekorzystnie a nawet szkodliwie na wzajemny stosunek ludności żydowskiej do reszty społeczeństwa polskiego w Królestwie. Nietrudno zrozumieć niebezpieczeństwo, jakie dla całego społeczeństwa polskiego wyniknie z dalszego zaniedbywania ludności żydowskiej, a ztąd łatwo każdy pojmie konieczną potrzebę intenzywnej pracy nad tą ludnością, pracy, zdążającej do utrzymania wśród żydów w Królestwie tego ducha, który poprzednie ich pokolenie wiódł do tłumnego udziału w manifestacyach przedpowstańczych.

A tę pracę unarodowienia dzisiejszego pokolenia żydów rozpocząć trzeba od oświaty. Zrozumiała to pewna część uczestników ostatniego zjazdu Macierzy, żądając w jednej z komisyi rozpoczęcia w Królestwie akcyi analogicznej do ruchu Goldmanowskiego w Galicyi*). Nawał spraw jednak, jakie były na porządku dziennym tego zjazdu, nie pozwolił na gruntowne zajęcie się tą kwestyą, a zawieszenie działalności Macierzy zdawało się usuwać ją na nieograniczoną metę.

Na szczęście jednak znalazła się instytucya inna, nowa, która wzięła w swe ręce sprawę szerzenia oświaty polskiej wśród szerokich mas żydowskich Królestwa. Jest nią wymienione w nagłówku towarzystwo „Daath", o którego zawiązaniu pisaliśmy we wspomnianym wyżej artykule grudniowym. Jeżeli jednak nie mogliśmy wtedy na podstawie niejasno w tym kierunku sformułowanej odezwy wyrobić sobie jasnego poglądu na charakter i kierunek tego nowego posterunku na polu oświatowej pracy, to dziś z przyjemnością stwierdzamy, że „Daath" staje na gruncie narodowym, polskim, że podniesione w odezwie hasła miłości kraju i powołanie się na obywatelskie uczucia — oznaczają łączność ze społeczeństwem polskiem w imię wspólnych tradycyi i łącznych interesów kulturalnych i ekonomicznych. Widać to wyraźnie z przebiegu rozpraw na zgromadzeniu konstytuującem, które się odbyło ubiegłej soboty, tj. 22 b. m., w gmachu warszawskiej gminy wyznaniowej, przy bardzo licznym udziale członków. Zagaił je dr. Henryk Nussbaum, wskazując na potrzebę oparcia pracy oświatowej wśród żydów na odmiennej niż dotychczas podstawie: dotychczasowa szkoła „religijna", jak ją trafnie scharakteryzował mowca — winna ustąpić miejsca świeckiej, obejmującej jak najszerszy zakres wykształcenia elementarnego. Powołanie do życia tej **polskiej** szkoły elementarnej dla żydów, rozsianie tych ognisk polskiej oświaty po wszystkich zakątkach kraju, — bo działalność Towarzystwa obejmuje całe Królestwo — to zadanie i cel „Daath".

Spełniając ten cel „Daath" może nabrać ogromnego wpływu oraz znaczenia wśród ludności żydowskiej i wpłynąć zasadniczo na stosunek jej do całego społeczeństwa polskiego. Z tego ostatniego względu pożądanym jest wielce udział Polaków-nieżydów w pracach tego towarzystwa.

A teraz jeszcze jedno wyjaśnienie odnośnie do nazwy towarzystwa. Wobec polskiego charakteru jego bezsprzecznle najodpowiedniejszą byłaby dlań nazwa: „Tow. szerzenia oświaty **polskiej** wśród ludu żyd.". Opuszczenie przymiotnika „polskiej" jednak ma swoje uzasadnienie nie tyle w składzie członków (jakby to zechcieli może niektórzy), ile raczej we względzie na władze rosyjskie, na które wszystko, co polskie, działa, jak czerwona płachta torreadora. *Oświatowiec.*

Przegląd prasy żargonowej.

Organ poalej syoński *Der jüdische Arbeiter* rozpisał ankietę w sprawie stosunku poalejsyonistów do wyborów sejmowych. W ostatnim numerze, w artykule „Taktische Fragen", omawia nadsyłane przez towarzyszy uwagi w tej kwestyi. Towarzysze zgodni bynajmniej nie są, jedni doradzają za-

*) Między wnioskodaweami byli i tacy, którzy w czasie swych studyów uniwersyteckich w Galicyi, zwłaszcza we Lwowie, brali czynny a nawet intenzywny udział w ruchu Goldmanowskim.

warcie kompromisu z partyą syońską, drudzy z polską partyą socyalno-demokratyczną, inni znów najchętniej widzieliby, gdyby poalejsyoniści własną politykę prowadzić mogli i nie kompromitowali kompromisami swoich zwolenników. Komitet partyjny zastanawiając się na kilku posiedzeniach nad nadesłanymi artykułami doszedł do przekonania, iż prowadzenie polityki na własną rękę jest w obecnej dobie rzeczą niemożliwą, niekorzystnem zaś łączenie się z wyż wymienionemi partyami. Stanowisko swoje uzasadnia komitet partyjny następująco:

Z wymienionych partyi (syońskiej i socyalistycznej) mają obie mało szans gdziekolwiekbądź do przeprowadzenia własnego kandydata, partye te wykorzystają chyba walkę wyborczą dla agitacyi partyjnej, przeto nie mamy żadnej podstawy do wyciągania kasztanów z ognia za inne nam nieprzyjazne partye, zwłaszcza za partyę narodowo żydowską...

Komitet partyjny jakoteż i większość naszych towarzyszy, nie miał nigdy za dużo zaufania, a jeszcze mniej zapału dla partyi narodowo-żydowskiej; od czasu kampanii wyborczej do parlamentu do dzisiejszego dnia to małe zaufanie nie zmniejszyło się, raczej wzrosło.

Poalej syoniści wiedzą dobrze, iż wśród obecnych wyborów sejmowych znaleźć mogą zaledwie kilku lub kilkunastu zwolenników, a z taką gromadką na śmiech chyba wystawić by się mogli, dlatego wolą odrazu zrezygnować z samodzielnej walki, a nie mając równocześnie czem poważnie zasilić „nieprzyjazne" sobie partye (t. j. sycyalistyczną lub syońską), które nota bene nie bardzo „takiego" zasiłku pożądają, obierają wygodne dla siebie stanowisko partyi możnej, paktującej i warunki odrzucającej. Wielce charakterystycznym i ciekawym dla nas jest określony niedwuznacznie przy tej sposobności stosunek poalejsyonistów do partyi syońskiej vel narodowo-żydowskiej:

„Nasz stosunek do partyi narodowo-żydowskiej był zawsze chłodny i wyrachowany. Zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę z jej wartości w sprawie unaradawiania, (które w Galicyi jest identyczne z opozycyonowaniem) małomieszczańskich mas żydowskich. Twórczych prac nie oczekiwaliśmy ze strony tej partyi. Już na trzecim zjeździe partyjnym uchwaliliśmy popierać żydowsko-narodową politykę, która opierać się będzie na szerokich, ludowych, demokratycznych podstawach, że zdecydowanie zwalczać będziemy taką politykę, która zechce syonizm wyzyskać dla banalnych, osobistych ambicyi i zmuszoną będzie ten ruch poprowadzić na nacyonalistyczno-reakcyjną drogę...

Ta partya (syońska) stała się dziś drobnostkową, nacyonalistyczną partyą z banalnymi interesami partyjnymi i osobistymi ambicyami rozmaitych Reichów et consortium, a syonizm, który miał być koroną tego ruchu ludowego jest dziś u przeważnej części prowodyrowych syońskich krzykaczy tylko pustym frazesem i czystą demagogią, która jest stokroć antypatyczniejszą, niż antysyonizm Merwinów itp.

Nasi towarzysze, którzy pragną z naszej strony ofiary dla syonizmu przez popieranie żydowsko-narodowej partyi, źle się oryentują w sytuacyi, gdyż nawet w polityce parlamentarnej, niema ta partya z wyjątkiem kilku mów nie pozytywnego do zaznaczenia, co już uznali zdolniejsi do myślenia i poważniejsi z inteligencyi narodowo-żydowskiej. W samej rzeczy nie było dotychczas w Galicyi tak silnego niezadowolenia z prowodyrów partyjnych, a właściwiej frazeologów partyjnych, jaką można dziś spostrzedz wśród poważnie myślącej inteligencyi syońskiej we wschodniej Galicyi.

P.

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

Towarzystwo pomocy żydów galicyjskich, o którego powstaniu niedawno donosiliśmy, rozpoczęło na dobre swoją działalność. Na ostatniem posiedzeniu Wydziału omawiano wiele spraw, między innemi uregulowanie zapomóg pieniężnych, które doprowadzają zwykle do wszelakich nadużyć. Należyte załatwienie tej sprawy przedstawia bardzo wiele trudności i będzie też pierwszem zadaniem towarzystwa.

Długą dyskusyą wywołał wniosek pana Fadenhechta w sprawie przemysłu hafciarskiego. Oto wiele kobiet i dziewcząt zajmuje się w Galicyi hafciarstwem ręcznem i maszynowem, które w w stosunku do długiej i natężającej pracy mały zarobek im przynosi, gdyż główna część dochodu przypada pośrednikom, dostarczającym gotowe roboty kupcom za cenę o wiele znaczniejszą. Celem umożliwienia hafciarkom uzyskania znacznie większego niż dotychczas dochodu, ustanowiono odpowiedni komitet, któryby odnośnym hafciarkom udzielał zaliczki w wysokości, na jaką kupiec zgodzićby się mógł, jednakowoż gotowe roboty ręczne miałyby dopiero w lecie w miejscach kąpielowych i klimatycznych przez uproszone do tego panie być sprzedawane za wyższe aniżeli u kupców ceny. Uzyskane w ten sposób nadwyżki mają być z końcem roku po odtrąceniu odpowiednio nizkiego procentu na rzecz kapitału zakładowego towarzystwa wypłacane odnośnym hafciarkom.

Projekt p. Fadenhechta jest godnym poparcia przez szerokie koła żydowskie, a jeśli tylko przyjdzie w krótkim czasie do skutku i należycie poprowadzonym będzie, odda niewątpliwie wielkie przysługi biednym robotnicom żydowskim.

d.

Tarnopol.

Jak nam donoszą z Tarnopola, został odpowiedzialny redaktor tygodnika syońskiego dr. Izrael Waldman skazany za nadużycie prasowe, popełnione w ten sposób, iż umieścił skonfiskowany artykuł poraz wtóry na 5 dni aresztu z zamianą na 50 kor. grzywny. Po konfiskacie tego artykułu odniósł się wprawdzie dr. Waldman do posła Gabla, by w drodze interpelacyi umożliwił ukazanie się tego artykułu, lecz widocznie nie bardzo wiele p. posłowi na tem zależało, gdyż mimo dobrej wiary p. redaktora w usłużność posła Gabla nic nie wskórał, a umieściwszy mimoto inkryminowany artykuł spotkał się z karą, która nie tyle odbiła się na jego osobie, ile na jego kieszeni.

Nie wiadomo zatem, czy wskutek zmartwienia z tego powodu, czy też wskutek braku funduszów tygodnik p. Waldmana pożegnał się z tym światem po krótkich lecz ciężkich cierpieniach. Niech mu wieczne odpoczywanie będzie lekkie...

R. K.

Jabłonów.

Dzięki korzystnemu położeniu naszego miasta w ogólności, a zeszłorocznemu kreowaniu sądu w szczególności, napływ inteligencyi rozmaitych stanów i warstw wzmaga się tu niemal z dniem każdym. Oprócz kilkudziesięciu urzędników chrześcian, oprócz licznych rodzin żydowskich o nowszym pokroju, mamy tu również czterech doktorów, spory zastęp urzędników wyznania mojżeszowego, nauczycieli fundacyi br. Hirscha i innych.

Wśród takich okoliczności byłoby tu bardzo pożądanem założenie czytelni imienia B. Goldmana, licząc na wydatne jej poparcie ze strony całej ludności.

Na zrealizowanie tej myśli posłużyć może fakt, że w kołach inteligentnych słyszeć się dają od dłuższego czasu pesymistyczne utyskiwania na tutejszą ospałość duchową i towarzyską, na brak ogniska oświatowego i narodowo-polskiego, który coraz bardziej w naszem mieście odczuwać się daje.

Gdyby istotnie tego rodzaju instytucyę, jak Czytelnię Towarzystwa szkoły ludowej im. B. Goldmana powołano tu do życia, kierując ją na odpowiednie tory, miałaby niewątpliwie dla naszego miasta bardzo doniosłe znaczenie; przyczyniłaby się bowiem do obudzenia i pomnożenia patryotyzmu polskiego wśród nieuświadomionej ludności żydowskiej, do rozbudzenia ruchu umysłowego, do ściślejszego i braterskiego współżycia wszystkich obywateli i ze sobą mieszkających.

Dziwić się przeto należy, że tu, jak w wielu innych miastach i miasteczkach, brak jeszcze inicyatorów, brak ludzi dobrej woli, którzyby zapobiegając innym postronnym wpływom, zajęli się tem zbożnem, szlachetnem, bo oświecającem i jednoczącem dziełem.

Główny zarzut odnosi się w tym względzie do nauczycielstwa krajowego, wzłaszcza nauczycieli wyznania mojżeszowego, nie wykluczając nauczycieli szkół fund. br. Hirscha. Oni to jedynie, mając dobrą sprawę na względzie, powinni, a nawet mają święty obowiązek dążyć nieustannie do zatarcia i usunięcia różnic narodowych, chcąc swoim współwyznawcom i krajowi naszemu lepszą przyszłość zapewnić.

Prawda, są nauczyciele, którzy nie mogą mimo najlepszych intencyj tego niesłychanie ważnego posłannictwa z rozmaitych przyczyn spełniać; są bowiem jeszcze nauczyciele — zwłaszcza przy szkołach br. Hirscha — którzy mimo nadmiernej wysilającej pracy zawodowej, mimo troski o chleb powszedni dla swej rodziny, muszą nieraz często innemi prywatnemi czynnościami się zajmować, by byt swej rodziny umożliwić. Takich jednak jest stosunkowo mało. Wobec tego lwia część nauczycieli wolniejszych, żyjących w lepszych stosunkach materyalnych, i dobrze sytuowani kierownicy szkół hirszowskich, mający potężny a często nawet decydujący wpływ na ludności, wśród której żyją, powinni niezaprzeczenie zwalczać separatyzm i przyczyniać się do organizacyi placówek narodowo-polskich, pomnąc, że jedność, zgoda i wzajemna miłość budują, a rozdział, niezgoda i nienawiść rujnują.

S.

Przegląd spraw żydowskich.

Nowy napis aramejski i Biblia.

(*H*) Jeszcze w roku 1903-cim francuski konsul generalny p. Pognon odkrył w pewnej miejscowości w Syryj, której nazwę trzyma w tajemnicy, cztery spore ułamki

dolnej części starożytnej kolumny. Lecz dopiero w ostatniem sprawozdaniu Akademii francuskiej (Akadémie des inscriptions et belles lettres. Comptes rendus 1907. Pag 608 — 611) znajdujemy ciekawe dane, dotyczące owych szczątków historycznych.

Kolumna ta pochodzi od nieznanego bliżej króla Zakar czyli Zakir, władcy małego państewka aramejskiego i była poświęcona bóstwu nazwiskiem Alur. Na stronie frontowej widnieje wizerunek jakiegoś króla lub boga. Poniżej portretu jakoteż po prawej i lewej stronie pomnika zachowane są napisy aramejskie. Treść tych ostatnich określić można jako rodzaj proklamacyi, w której król obwieszcza, że bóg Baal-Szamain udzielił mu władzy, obsypał go zaszczytami i obdarzył zwycięstwem nad Bar-Hadadem i tegoż sprzymierzeńcami.

Króla Bar-Hadada spotykamy nieraz w Starym Testamencie pod mianem „Ben-Hadad"; nie jest to bynajmniej dziwne, skoro bar w aramejskim i ben w hebrajskim mają jedno i to samo znaczenie: „syn". O królu takiegoż imienia czytamy w II. księdze Król. XIII. 24 i nast.: „Gdy zaś Hazael, król Aramu (Syryj) umarł i miasto niego panował syn jego Ben-Hadad, wówczas Jehoasz, syn Joachaza odebrał Ben-Hadadowi, synowi Hazaela, te miasta, które ten wydarł w wojnie ojcu jego Joachahowi. Trzy razy pobił go Jehoasz i tak odzyskał miasta izraelickie". Ztąd wynika, że Ben-Hadad nie dorównywał ojcu swojemu dzielnością wojowniczą (l. c. VIII. 29). a i omawiany niniejszem napis aramejski potwierdza upadek i niemoc królestwa aramejskiego Damaszek (l. c. V. 12) pod panowaniem Ben-Hadada, przeto też doniesienie Pisma Św., że gnębieni okrutnie przez Hazaela Izraelici pomścili się za panowania nieudolnego jego syna Ben-Hadada, jest ze wszech miar wiarygodne.

Zaznaczyć jeszcze należy, że napis nasz, pochodzący z początku VIII. wieku przed Chr., jest najstarszy ze wszystkich znanych dotychczas napisów aramejskich. Zresztą wszystkie zabytki starożytniego Wschodu, napomykające także o dziejach Izraelu, potwierdzają wszędzie podania ksiąg historycznych Starego Testamentu.

Liberalny związek żydowski.

Onegdaj wytworzył się obejmujący całe państwo niemieckie „liberalny związek żydowski", który ma na celu złączenie w sprawach żydowskich wszystkich żywiołów wolnomyślnych w wiekszych miastach.

Z Rumunii.

O nowej ustawie antiżydowskiej donoszą z Rumunii. Oto w projekcie ustawy o upaństwowieniu alkoholu artykuł 20. ma wyraźną tendencyę przeciw-żydowską: Właściciel szynku musi być rumuńskim obywatelem, zatem posiadać prawo polityczne i obywatelskie, musi mieć ukończonych lat 25 i być żonatym. Usługujący w gospodzie lub winiarni mają również być obywatelami rumuńskimi. Ponieważ żydom z wielką trudnością przychodzi uzyskanie prawa obywatelstwa, w całej Rumunii tylko 25 żydów je posiada, przeto 4 do 5000 rodzin żydowskich może pozostać bez chleba.

Burmistrz Galvestonu (Texas) o imigrantach żydowskich.

Burmistrz Galvestonu, p. Landes, który życzliwie przyjął pierwszą grupę wysłanych przez „Ito" emigrantów, umieszcza swoje uwagi w tym kierunku w nowojorskim organie emigracyi „The Federation Review". Między innemi pisze, iż chętnie przyjmie żydowskich emigrantów, którzy w kraju rodzinnym nie mieli nadziei błogiej i wolnej przyszłości, pod warunkiem jednakże, jeśli w swej nowej ojczyźnie nabędą prawdziwego poczucia obywatelskiego i do ustaw istniejących się dostosują, a zawsze będą lojalnymi obywatelami państwa.

Isaac Lövy.

Komendant załogi francuskiej w Tunisie Issac Lövy, zmarł 15. z. m. w 57 roku życia. Zmarły zasłużył się wielce w kampaniach wojennych i cieszył się wielką popularnością wśród mieszkańców. Wyznaniu swojemu pozostał wiernym, a sprawami żydów tamtejszych gorąco się zajmował.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz trzynasty.

Pierwiej wykazano K 38726·13
W poprzednim numerze pomyłka „ 10·—
K 38716·13

1092. Strehlinger, Dolina . . . „ 2.—
1093. Sehrfeld „ „ 2·—
1094. Ch. Weinreb „ „ 2·—
1095. Chajes „ „ 2·—
1096. Z. Fürtelbaub, naucz. Dolina „ 2.—
1097. Ośm osób (Eisenscher, Spiegel, Thorn, Kartagener. Elerand, Schönfeld, Goldstein, Naderhoffer), Dolina . . „ 4·—
1098. Kiesler, Dziurków . . . „ 2·—
1099. Dr. O. Flecker, Kołomyja „ 2·—
1100. H. Hirschberg „ „ 3·—
1101. S. Kessler „ „ 2·—
1102. Schiller „ „ 2·—
1103. Chuna Bahr „ „ 2·—
1104. Em. Hausknecht „ „ 2·—
1105. Markus Rath „ „ 2·—
1105. Z. Weintraub „ „ 2·—
1106. B. Blitz, naucz. rel. „ „ 3·—
1107. Stow. kr. i oszcz. „ „ 4·—
1108. Bank eksp. i kom. „ „ 2·—
1109. Wilhelm Brauner „ „ 2·—
1110. E. Ch. Chajes „ „ 2·—
1111. Pinkas Chajes „ „ 2·—
1112. Henryk Czerner „ „ 2·—
1113. Sender Blitz „ „ 2·—
1114. Rudolf Fabian „ „ 2·—
1115. Natan Komet „ „ 2·—
1115. Bernard Herman „ „ 2·—
1116. Ozyasz Allwedl „ „ 2·—
1117. Marceli Schindler „ „ 2·—
1118. P. Singer „ „ 5·—
1119. Dr. Allerhand „ „ 5·—
1120. Marmorosch „ „ 5·—
1121. Maurycy Morecki „ „ 2·—
1122. Feiwel Hermann „ „ 2·—
1123. Juda Krebs „ „ 2·—
1124. D. Büschel „ „ 2·—
1125. Dr. Jakób Rittigstein „ „ 2·—
1126. Kohn „ „ 2·—
1127. Sokołowski „ „ 2·—
1128. Maurycy Erbsen „ „ 2·—
1129. Samuel Seidmann „ „ 3·—
1130. Izydor Czoban „ „ 5·—
1131. Ewa Kohn „ „ 2·—
1132. Friedmanowie „ „ 2·—
1133. Wolf Horowitz „ „ 3·—
1134. Dawid Bloch „ „ 2·—
1135. M. Kern, naucz. rel. „ „ 2·—
1136. Stow. zal. i oszcz. „ „ 2·—
1137. Ch. Brettler, Turka „ 3·—
1138. B. Seidmann, Korolówka „ 2·—
1139. Fr. Rittermann, Kraków „ 2·—
1140. J. S. Kraków K 5·—
1141. J. Rittermann „ „ 2·—
1142. A. Rittermann „ „ 2·—
1143. K. Goldfinger „ „ 2·—
1144. N. Schipper, Stanisławów „ 5·—
1145. L. Schipperowa „ „ 2·—
1146. Zygmunt Jonas „ „ 2·—
1147. Bernard Rauch „ „ 2·—
1148. 6 osób „ „ 3·20
1149. Wilhelm Rager „ „ 2·—
1150. Salomon Kreisel „ „ 2·—
1151. Filip Jawetz, Strusów „ 20·—
1152. L. I. Löw, Rożniatów „ 2·—
1153. 20 osób w Rożniatowie „ 9·70
1154. Eliasz Lipschütz, Rzeszów „ 1·—
1155. Leon Reichmann „ „ 1·—
1156. Adolf Bergstein „ „ 1·—
1157. Ignacy Weintraub „ „ 2·—
1158. S. Weinstock „ „ 2·—
1159. Leon Grünstein „ „ 2·—
1160. Alojzy Fröhlich „ „ 2·—
1161. Bernard Rosengarten „ „ 2·—
1162. Berl Münz i Markus „ „ 1·—
1163. Abraham Kanarek „ „ 5·—
1164. Noe Spiro „ „ 2·—
1165. Bernard Hirschhorn „ „ 2·—
1166. Wilhelm Zangen „ „ 20·—
1167. Natan Kahane „ „ 5·—
1168. Edmund Kranz „ „ 5·—
1169. Gottlieb Schmelz „ „ 3·—
1170. Edward Liebermann „ „ 5·—
1171. Mojżesz Gleicher „ „ 2·—
1172. Dr. I. Reiner „ „ 10·—
1173. Dr. I. Rager, Założce „ 10·—
1174. Izrael Appel „ „ 5·—
1175. Józef Adler „ „ 5·—
1176. Maurycy Schwadron „ „ 2·—
1177. N. Feigenbaum i sp. „ „ 5·—
1178. Herz Klein „ „ 2·—
1179. N. Kristiapoller „ „ 20·—
1180. Hersz Amarant „ „ 2·—
1181. Propinacya „ „ 10·—
1182. P. Seidmann „ „ 10·—
1183. Kasa zaliczkowa „ „ 10·—
1184. Dr. M. Landesberg „ „ 10·—
1185. S. Grosskopf, Czystowody „ 3·—
1186. Ch. Steif, Żydaczów „ 1·—
1187. S. Gottlieb „ „ 2·—
1188. L. Gottesmann, Żydaczów „ 1·—
1189. B. Gottesmann, naucz. „ „ 1·—
1190. Dr. Leon Peiper, Przemyśl „ 3·—
1191. Dr. Eliasz Mantel „ „ 4.—
1192. Dr. J. Goldfarb „ „ 5·—
1193. Dr. Bernard Gans „ „ 20·—
1194. Henryk Gans „ „ 2·—
1195. Flora Gansówna „ „ 2·—
1196. Helena Gansówna „ „ 2·—
1197. Dr. Trybulec, lek. m. „ „ 2·—
1198. N. N. „ „ 1·—
1199. S. F. i J. H. „ „ 1·—

Wplynęło razem K 39113·03

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase
przewodniczący

Jakób Stroh
zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes
sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L. im. B. GOLDMANNA
(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 1. marca b. r. odbędzie się przedstawienie amatorskie, połączone z produkcyami muzycznemi. Rozpocznie odczyt dr. A. Kohla o Wagnerze.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.